

Media zdejmują maskę „bezstronności”

13 grudnia 2015

Polska polityka od lat budzi uzasadnione skojarzenia z kabaretem lub nawet z ośrodkami psychiatrycznymi, co – niestety – odzwierciedla także stan politycznej świadomości polskiego społeczeństwa, które nie tylko daje się nabierać na ciągłe zmiany nazw partii politycznych tworzonych przez tych samych ludzi, ale także oddaje prawo reprezentowania ich piosenkarzom, aktorom, sportowcom czy uczestnikom telewizyjnych reality show, którzy w Sejmie i innych instytucjach robią zwykle za statystów.

Nie inaczej przedstawia się sytuacja w polskich mediach i poziomie serwowanego społeczeństwu przekazu. Histeryczne apele, dziwaczne historie pisane pod konkretne wydarzenie, czy całkowite oderwanie od rzeczywistości, a nawet zastępowanie jej rzeczywistością alternatywną to od wielu lat norma w polskich środkach masowego przekazu.

Ośrodki medialne, blisko związane z konkretnymi środowiskami, co kilka dni raczą nas niesamowitymi historiami, w które trudno uwierzyć nawet przy największych chęciach. Stałym elementem jest także publicystyka strachu, która nasiliła się tuż przed wyborami i trwa w najlepsze po wygraniu ich przez Prawo i Sprawiedliwość. Medialni politrucy przyzwyczaili nas do straszenia „faszyzmem”, szantażowania „zaściankowością”, zawstydzania „śmiejącą się z nas Europą”. Jednak w momentach, gdy zwykłe straszaki zdają im się niewystarczającymi, sięgają po paniczne apele i ataki w tak prymitywnym stylu, że powodują one efekt odwrotny od zamierzonego – nie tylko budzą uśmiech politowania ale odkrywają prawdziwe oblicze mediów, będących nie ośrodkami informacji ale typowymi politycznymi agendami, politycznymi lobby danych grup, partii i interesów. Takie odsłanianie się tłumaczyć można najprawdopodobniej świętym

przeświadczeniem redaktorów o swojej szanowanej pozycji w społeczeństwie. Zdajemy sobie przecież sprawę, że większość znanych i „cenionych” dziennikarzy to, podobnie jak politycy, ludzie żyjący w innym od przeciętnego obywatela świecie, a dodatkowo mających go za skończonego idiotę.

W ostatnich czasach na pierwszy szereg takich historycznych i chyba nie do końca przemyślanych zachowań wysunęli się tekściarze niezawodnej Gazety Wyborczej oraz „ikona polskiego dziennikarstwa” w osobie Tomasza Lisa. Słynny przedwyborczy apel Gazety Wyborczej, w którym bez ogródek pisano już, że działania tego medium skierowane są na uniemożliwienie zwycięstwa PiS-owi i paluszkami wskazywano Polakom partię, na którą powinni głosować jest najlepszym przykładem takiego „odkrycia się”.

W podobny lament uderzył tuż po wyborach Newsweek, który opublikowaną na okładce klepsydrą, z żalem pożegnał wymarzone państwo „postępowców”, czyli III Rzeczpospolitą. Niestety dla nas, żyje ona nadal i nie zanosi się w najbliższych czasach na jej zgon. I, pomimo, że Prawo i Sprawiedliwość nie jest partią, którą uważam za alternatywę dla obecnego systemu (który ludzie tej partii tworzą od momentu jego narodzin) to przyjemnością jest obserwowanie wśród medialnych „ikon” zjawiska nazywanego przez internautów bólem pewnej części ciała.

Na wyżyny usilnego straszenia, z którego wyszedł właśnie kabaret wspinał się redaktor naczelny owego Newsweeka, publikując swoje słynne „tweety” zapowiadające „Majdan w Warszawie”. Czy wielu z nas oczyma wyobraźni nie zobaczyło wylegających ze sklepów i kawiarni w Złotych Tarasach tłumów zmierzających bronić demokracji? Podobnie rozpaczliwym tonem naczelny ogłaszał nam koniec tejże demokracji, nastanie dyktatury i tym podobne rzeczy. Pierwsza myśl jaka nachodziła po lekturze tych doniesień to taka, że redaktor Lis, przy pisaniu swoich spostrzeżeń osuszył więcej kieliszków niż Zbigniew Stonoga kręcąc niektóre ze swoich filmów. Apele

Tomasza Lisa były o wiele bardziej zabawne dla ludzi zdających sobie sprawę z apatii polskiego społeczeństwa w kluczowych dla niego sprawach i braku jakiegokolwiek sprzeciwu wobec władzy. Podczas gdy w innych krajach europejskich wybuchały masowe protesty, często przeradzające się w zamieszki, gdy władze wprowadzały cięcia budżetowe, dodatkowe opłaty czy podwyżki podatków, w Polsce bez echa przechodziło podwyższenie wieku emerytalnego czy kolejne afery polityczne bądź finansowe.

Po wygranej PiS, media głównego nurtu oszalały, prześcigając się w straszeniu państwem klerykalnym, eurosceptycyzmem czy wręcz nacjonalizmem, z którym próbuje się powiązać centroprawicowy PiS nie tylko w naszym kraju ale i w mediach zagranicznych. Oczywiście, ciężko pokonać w tych wyścigach tak zaprawionych w medialnych bojach weteranów jak Lis czy zespół Gazety Wyborczej. Straszenie „widmem nacjonalizmu” i „zaściankowością” to wieloletnia norma w podobnych mediach.

Jedną z metod takiej medialnej walki jest ciągłe zawstydzanie opinii publicznej publikacjami zagranicznych odpowiedników „naszych mediów”. Co kilka dni raczeni jesteśmy dawką opinii na temat naszego kraju i nas samych ze strony a to Niemców, a to Francuzów, sugerujących, że medialne wynurzenia tamtejszych redaktorów oddają rzeczywisty pogląd na nas mieszkańców tych krajów, a właściwie to, że w ogóle obchodzi ich to co dzieje się w państwie nad Wisłą. I, co zabawne, wielu ludzi traktuje to całkiem poważnie z czym wielokrotnie się spotykałem. To z kolei świadczyć może o wyuczonych kompleksach Polaków względem „postępowego Zachodu”. „Le Monde o Polakach...”, „Die Welt o wyborach w Polsce...” i tym podobne tytuły opatrzone są bardzo często stosownym komentarzem rodzimych redaktorów, którzy sugerują nam za co powinniśmy się wstydzić, przeciwko czemu występować, czego bronić a z czym walczyć.

Inną metodą szantażowania opinii publicznej i wywierania na niej presji jest podpieranie się tzw. autorytetami. A tych mamy w naszym kraju co nie miara. Można śmiało mówić o dyżurnym komitecie takich autorytetów, który pojawia się

zawsze wtedy gdy trzeba wstawić się za jakąś sprawą lub przeciwko jakiejś zaprotestować. To wiele „wybitnych” postaci świata kultury, sztuki, pisarzy, reżyserów, aktorów itp. Zawsze na posterunku, zawsze gotowi bronić czy to demokracji czy to tzw. wartości europejskich.

Ale znani ludzie to przecież jakby osobna kasta, nie żyjąca obok zwykłych śmiertelników, dlatego też mamy osobny zestaw czyli „oburzonych przechodniów”, „zbulwersowanych rodziców”, „zaniepokojonych mieszkańców”, „pana Andrzeja” i „panią Krystynę”. Zwykłych obywateli, którzy tak samo jak ich medialni idole są zaniepokojeni, są gotowi przelać swoje obawy na łamy Gazety Wyborczej, bo tak się składa, że to ona jest najczęściej miejscem gdzie zgłaszają się ze swoimi obawami czy oburzeniem wyżej wymienieni obywatele.

Dodatkowymi oskarżycielami naszej polskiej mentalności, tradycji czy zachowań są mieszkający w Polsce obcokrajowcy, którzy także w pierwszej kolejności spieszą ze swoją krytyką wprost do redakcji Gazety Wyborczej. Ostatnim ciekawym przypadkiem, który mógłby być podręcznikowym przykładem zaburzeń psychicznych połączonych z kabaretowym występem był tekst Irlandczyka Peadara de Burca, jaki ukazał się w katowickiej Gazecie Wyborczej, której jest on stałym współpracownikiem, można by rzec etatowym krytykiem polskiej mentalności.

Tekst pana de Burci budzi uśmiech politowania nie tylko ze względu na rozpaczliwy ton jego obaw związanych ze „skręcaniem w prawo” przez Polskę, ale także ze względu na jego nadinterpretacje polskiej rzeczywistości. Irlandczyk „wyczuwa zmianę nastroju”, czuje unoszącą się w powietrzu nienawiść i nietolerancję. Oprócz tego dowiadujemy się np., że prezydent Andrzej Duda to... negacjonista holocaustu! Do tego dodajmy „rasistów w rządzie” i standardowe w takich tekstach oburzenie Marszem Niepodległości. Oprócz tego obawia się on, że Polacy zaczną analizować czystość rasową jego córeczki. Przy tym wszystkim dziennikarz ów określa się mianem anty-katolika. Nie

jakiegoś tam ateisty, nie jest neutralny, on jest anty!

Jednak prawdziwym hitem jego tekstu jest jego wielka obawa przed... utraceniem przez Gazetę Wyborczą części ogromnych zysków z reklam (które w dużej części pochodzą z instytucji państwowych). No bo, jeśli zyski takie zostałyby ograniczone to kto „będzie bronił wartości liberalnych i europejskich”?

Taka postawa mediów to nie tylko polski przypadek. W związku z kryzysem imigracyjnym jaki przeżywa teraz Europa, media głównego nurtu stanęły przed wielkim wyzwaniem – muszą skupić się na podtrzymaniu pięknej wizji tzw. społeczeństw otwartych, multikulturalizmu, który wychodzi bokiem zachodnim Europejczykom. Muszą one skupić się na odpieraniu ataków niezadowolenia społecznego z zaistniałej sytuacji, będącej wynikiem wieloletniej działalności liberalnych rządów oraz zewrzeć szeregi przeciwko zyskującym poparcie partiom prawicowym czy narodowym występującym przeciwko masowej imigracji.

Media głównego nurtu dwoją się i troją, aby ukazywać jakiegokolwiek pozytywne aspekty masowej imigracji, choć nie jest to łatwe w świetle zamieszek, przestępstw i roszczeniowej postawy przybyszy z Afryki i Bliskiego Wschodu. Muszą także szantażować Europejczyków litością, wyrzutami sumienia, aspektami moralnymi. Są gorącymi agitatorami idei multi-kulti, którzy muszą ukazać jej przeciwników w świetle jak najgorszym, jako nienawistników odmawiających schronienia potrzebującym.

Jawne działania funkcjonariuszy mediów na rzecz wsparcia katastrofy, która na naszych oczach rozgrywa się w Europie nakazuje jasno określić ich jako wrogów Europejczyków, tak jak oni coraz bardziej otwarcie mówią, że są wrogami tych, którzy protestują przeciwko opanowaniu ich krajów przez kolorowe masy spoza Europy. W tym przypadku także dochodzi do „odsłaniania się”. Media europejskie nie próbują już udawać, że są bezstronnymi sprawozdawcami zachodzących zmian, jasno stawiają się po stronie imigrantów i przychylnych im polityków.

Media zachodnioeuropejskie natychmiast reagują na jakiekolwiek formy sprzeciwu wobec masowej imigracji, próbują dyskredytować organizatorów takich akcji i oczywiście karzą „nietolerancję i nienawiść” społeczeństw dotkniętych multikulturalizmem, gdy te nieśmiało próbują powiedzieć „dość”. Przy wsparciu mediów organizowane są kampanie na rzecz imigrantów oraz te wymierzone w broniące się społeczeństwa europejskie.

Posłużę się w tym miejscu przykładem takiego „odkrycia się” przez mainstreamowe media zaczerpniętym z niemieckiego wydania „The Local”. Autor opublikowanego w tej gazecie artykułu otwarcie pisze, że Niemcom nie udało się „wyeliminować rasizmu” poprzez ustawy parlamentarne i działania sądów i resortów siłowych, a więc to właśnie na mediach spoczywa teraz otwarta walka z jego przejawami, piętnowania go i wychowywania, choć bardziej pasuje tu określenie tresura, „społeczeństw otwartych”.

W tekście zatytułowanym „Niemcy nie mogą ustawowo znieść nienawiści” redaktor portalu, niejaki Tom Barfield, pisze, że należy zmienić stosunek do „mowy nienawiści” w Europie. Pisze on, że policji, prokuraturom i sądom, „pomimo ciężkiej pracy na rzecz zdefiniowania dopuszczalnego dyskursu publicznego nie udało się nawiązać kontaktu z ludźmi narażonymi na skrajnie prawicowe myślenie i przekonać ich do pozytywnej wizji społeczeństwa, które popiera nowoczesne, europejskie wartości”.

Tym samym na łamach poczytnego portalu przyznaje się otwarcie, że granice wolności słowa, w kluczowych dla społeczeństwa sprawach definiowane są przez policję i prokuratorów, a jednocześnie ubolewa nad tym, że pomimo tych wysiłków obywatele mają czelność myśleć samodzielnie. A taka postawa to oczywiście „nienawiść”. Autor wskazuje także jasno wrogów, podobnie jak Gazeta Wyborcza w swoim apelu wskazała na PiS, tak „The Local” wrogów „nowoczesnych i europejskich wartości” widzi w ruchu Pegida oraz partii Alternatywa dla Niemiec (AfD), oraz oczywiście w NPD i wszystkich tych, którzy masowej

imigracji nie przyjmują z aprobatą lub milczeniem.

Wytacza także inny arsenał: obawa przed masową imigracją i wymieszanymi rasowo społeczeństwami, w których biali Europejczycy mają coraz mniej do gadania i coraz mniejszą kontrolę nad swoimi krajami określa mianem teorii spiskowej. Szkodliwą, antyeuropejską politykę prowadzoną przez Unię Europejską także nazywa on teorią spiskową i pisze, że policji i sądom nie udało się wyeliminować tejże teorii ze świadomości Europejczyków.

I w tym miejscu pojawia się apel, który jest przykładem „odkrycia się” opowiedzenia się jasno mediów po konkretnej stronie. Autor pisze, że to na mediach spoczywa szczególna odpowiedzialność za zmianę nastrojów społecznych, oskarża je o zaniechania, które doprowadziły do powstania takich ruchów jak Pegida. Ubolewa, że pozytywny przekaz, który powinny serwować media został zastąpiony szyderstwami, które tylko umocniły przeciwników multi-kulti, a dodatkowo dały im argumenty do nazywania mediów kłamliwymi. Sugeruje współpracę mediów i polityków w celu wypracowania wspólnego planu działania przeciwko podobnym ruchom i przeciwnikom zmian zachodzących w Europie.

Media w różnych krajach stosują te same triki i metody szantażu moralnego, etykietowania „nienawistników”, wymuszanej litości, której konsekwencje są ogromne, zawstydzania. Można spodziewać się intensyfikacji takich działań ze strony mediów w związku z rosnącą świadomością Europejczyków na temat zagrożeń ze strony liberalizmu i jego skutków, a także wzrostu poparcia dla bardziej konserwatywnych partii w Europie. Miejmy jednak nadzieję, że funkcjonariusze mediów utrzymają dzisiejszy poziom groteskowości i kabaretowego charakteru swoich działań, a przy okazji będą wyraźnie podkreślać po czyjej stronie stoją.

Autorstwo: Ajwaj

Źródło: Autonom.pl